

Krystyna KŁosińska: *Feministyczna krytyka literacka*. Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2010, ss. 711.

*Feministyczna krytyka literacka* autorstwa Krystyny Kłosińskiej to świetny dowód na istnienie naukowych narracji bez dna. Bezmiaru tej monografii nie oddaje pokaźna objętość książki, a (nieskończony) gigantyzm całego przedsięwzięcia okazuje się możliwy, jak sądzę, za sprawą co najmniej czterech „metodologicznych” gestów założycielskich, których znaczenie badaczka wyjawia we *Wstępie*.

Pierwszy „gest” zasadza się na palimpsestowej, a więc w sposób szczególny otwartej kompozycji wywodu. Autorka rekonstruuje feministyczny literaturoznawczy wielogłos, piętząc i nawarstwiając przed czytelnikami kolejne wątki i problemy, wchodzi w rolę komentatorki, interpretatorki, lecz i przewodniczki, która odkrywa przed czytelniczkami i czytelnikami najważniejsze tropy feministycznych lektur. Bywa jednak również przewodniczką, która tropy te jedynie podsuwa, oznacza cienką kreską lub też porzuca po to, by czytelnik sam zechciał poszukać dodatkowych wewnętrznych powiązań pomiędzy prezentowanymi zagadnieniami i rozwijać je w interpretacyjno-problemowych kontynuacjach.

„Gest” drugi wiąże się z tym, iż w polu zainteresowania Kłosińskiej znalazł się teoretyczno- oraz historycznoliteracki dorobek feministek francuskich i amerykańskich. Ponieważ nie został on przez badaczkę skontekstualizowany w perspektywie naszej, rodzimej krytyki, otrzymujemy nie tyle – jak pisze autorka książki – „mapę dla łatwiejszego usytuowania polskich, zróżnicowanych feministycznych praktyk interpretacyjnych” (s. 23), ile raczej ruchomą makietę, w ramach której możemy się niekiedy twórczo zgubić, rozwijając podczas lektury możliwe sieci polskich nawiązań do rozstrzygnięć zachodnich krytyczek, wysnuwając wnioski dotyczące ideowych odmienności/podobieństw, teoretycznych zapożyczeń, inspiracji.

Kolejny „gest” polega na odmowie pisania przez Krystynę Kłosińską **historii** literackiej krytyki feministycznej. Śląska badaczka proponuje opowieść, która nie jest i nie może być historią konsekwentnie chronologiczną, podręcznikową, która nie jest i nie może

być przedstawiana z ostro zarysowanego metodologicznego miejsca, która nie jest i nie może być ani subiektywnym, ani zuniwersalizowanym przeglądem feministycznych badawczych stanowisk. Wolno rozumieć ten gest w perspektywie dbałości badaczki o pluralizm feministycznych, bardzo niejednorodnych dyskursów o literaturze oraz o uchwycenie spornych kwestii i wyrysowanie miejsc wspólnych między nimi. Jednak według mnie ciekawszy jest tutaj akt „wypisywania” literackiej krytyki feministycznej z „pozytywnych kategorii rozwoju, postępu, ewoluowania myśli” (s. 12), a następnie „odcinanie formuły krytyki feministycznej od formuły feministycznej krytyki literackiej” (s. 16). W ten oto sposób Krystyna Kłosińska bezlitośnie, lecz z gracją odbiera nam ciastko, które zazwyczaj chcemy i mieć, i zjeść. Myśląc bowiem o krytyce feministycznej jako pojemnej interdyscyplinarnej interwencji w rzeczywistość, w sposób oczywisty sięgamy po postępową opowieść emancypacyjną, by ustanowić wspólny mianownik zdeponowanych w jej obrębie rozmaitych dyscyplin. Autorka monografii z tej oczywistości nas wytrąca. Warto zatem pytać, co to znaczy dla ewentualnego myślenia o związkach feminizmu, polityki, literatury. Czy idzie tu o uniknięcie dualistycznej struktury historii myśli emancypacyjnej, która albo stanowi uzupełnienie większego humanistycznego projektu emancypacji, albo zakłada inwersję hierarchii obowiązującą w relacji męskie – kobiece? Czy o usytuowanie siebie jako badaczki z kręgu *écriture féminine* po stronie programowego postmodernistycznego rozproszenia, niehierarchicznej utopii, a także po stronie zupełnie innego, nowego języka? Czy też w grę wchodzi wyłącznie autorskie opowiedzenie się po stronie literatury poza jakąkolwiek ideologią? A może stawką jest tutaj raczej szukanie związków estetycznego i politycznego w odmiennych konfiguracjach? Nie ma polityki bez estetyki, i dlatego warto pytać, gdzie i jak feministyczna krytyka literacka obie te kategorie lokuje, kiedy czyta.

Czwarty „gest”, dzięki któremu autorka książki wznosi swój olbrzymi projekt, upatrywałabym w radykalnym sprzeciwie wobec jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o to, czym jest lub też nie jest literacka krytyka feministyczna. Ów sprzeciw można by odczytywać na kilka sposobów. Krystyna Kłosińska wie doskonale, że brak spajającej, „twardej” formuły może stanowić w tym przypadku pułapkę fetysza – nazwę bez wypełnienia, bez celowości, korpusu tekstów i tez „jakoś” obowiązkowych. Jednocześnie badaczka nie komunikuje o tym wprost, ale pozostawia wyraźne ślady takiego myślenia w całym swoim tekście – Kłosińska opowiada nam, iż w obszarze literaturoznawczych badań feministycznych istnieją rzeczy ważniejsze niż teoretyczny taniec nad niedoprecyzowanym pojęciem czy nieznormatywizowaną koncepcją. Feministyczne czytanie literatury to przede wszystkim interpretacyjna

praktyka krytyczna. Co oznacza, że studia spod znaku feminizmu trzeba by usytuować w szeroko pojętym literaturoznawczym zwrocie ku interpretacji, zwrocie będącym zarazem wielkim demonstrem neutralności naszego języka, zwrocie, który w pierwszym odruchu natychmiast, z pominięciem „kobiecych” krytyk strukturalizmu, kojarzymy z wypowiedziami dekonstrukcjonistów (dekonstrukcja, jak wiadomo, również nie jest metodologiczna, ergo: nie jest w założeniu esencjalistyczna, dogmatyczna, poznawczo fundamentalistyczna).

Inna rzecz, że sformułowana wprost i ostatecznie odpowiedź na pytanie o specyfikę literackiej krytyki feministycznej sugerowałaby, iż posiada ona status autonomicznej dziedziny, tymczasem w jej obrębie nie istnieje nic pewniejszego niż zależności. W ujęciu Kłosińskiej literacka krytyka feministyczna pozostaje „samoświadoma swego przedsięwzięcia”, nie mniej kluczowa jest tutaj także jej relacyjność związana z poszukiwaniem „teorii” niewykluczającej, ale i z poststrukturalną dyskursywną naturą literaturoznawczych wypowiedzi, zawieszającą pytanie o istotę. Wiem, że w obliczu zarzutów formułowanych przez adwersarzy czytania podejrzanego o feminizm wyjątkowo mocno trzyma się skarga na niesamodzielność, „pasożytnictwo” tego typu lektury; pisanie zatem o nieoddzielnym i zależnym charakterze *women studies* i *gender studies* nie wydaje się fortunne. Pora jednak na sporządzenie listy innych zażeń. Ów zarzut o brak odrębności i niezależności feministycznych badań od „męskich” teorii to zresztą, jak się zdaje, modelowy przykład efektu pułapki różnicy. W esejach pomieszczonych w *Feministycznej krytyce literackiej* świetnie to widać. Prezentację lektur dałoby się opisać – w porządku zaproponowanym przez Kłosińską – jako ruch od lektury androtekstów, przez ginokrytykę, czyli analizę tekstów napisanych przez kobiety, składających się na hipotetyczną kobiecą tradycję, i dalej – przez dekonstrukcję – do postpostmodernizmu. A zatem jako ruch od odróżnienia przez różnicę do poróżnienia.

Warto być może ów ruch ujrzyć w sąsiedztwie referowanych przez Kłosińską trzech momentów feministycznej lektury, opisywanych przez Jonathana Cullera. Jego rozstrzygnięcia, splatające namysł nad feministycznym czytaniem z kategorią „kobiecego doświadczenia”, ani symetrycznie, ani tym bardziej analogicznie nie odpowiadają wypisanej przeze mnie triadzie, lecz okazują się dobrym kontekstem zadania pytania o ciągi dalsze „pułapkowej” różnicy kobiece – męskie (czytanie, pisanie). Autor *On deconstruction* pisze, że lekturowe zdobycze krytyki feministycznej nie wymagają udziału w specyficznym doświadczeniu kobiet, że nie trzeba „być kobietą”, żeby je pojąć, a nawet się z nimi zgadzać, że unieważniają one limity męskich teorii i praktyk czytania, że są to symptomy

„powszechnego rozumienia”. Sam jednak, analizując interpretację powieści Honoriusza Balzaka w wykonaniu Shoshany Felman, będzie dowodził, że aby przekroczyć swój esencjalizm, kobieca lektura nie powinna być ani „kobieca” (nie powinna zakładać, że przed lekturą istnieje istota kobiecego doświadczenia), ani feministyczna (nie powinna przykładać do tekstu swoich wyprzedzających tekst feministycznych projekcji). Jak się okazuje – tutaj odsyłam do szkicu Kłosińskiej o Cullerze, gdzie analizowana jest interpretacja powieści Balzaka pióra Felman – własnego modelu czytania również nie przekroczy, nie zajmie miejsca kobiety-czytelniczki. Czy dlatego, że nie spełnia ona jego ideału „tekstualności”? Czy też dlatego, że dla Cullera „różnica” jest synonimem braku lub nadmiaru (kobiece to za mało, feministyczne to za dużo)? A może dlatego, że jego czuwanie nad różnicą odbywa się – skoro nie ma mowy o zniesieniu władzy, asymetrii, przekroczeniu lektury „jako mężczyzna” – dla samej różnicy? Jeśli tak, wówczas stanowisko Cullera okazuje się wtórnie esencjalistyczne, a autor pozostaje nie współuczestnikiem, współnikiem „kobiecej” lektury, lecz współzawodnikiem.

Chciałabym być dobrze zrozumiana – nie wynotowuję mizoginii Cullera (w ramach literackiej krytyki feministycznej uchodzi on zazwyczaj za pozytywnego bohatera, jest nim również w wywodzie Kłosińskiej), nie zmierzam także do wypisania oczywistej diagnozy o różnicy jako przedłużeniu relacji władzy ani do usprawiedliwiania krytyki feministycznej jako „z definicji” zależnej i niesamodzielnej z powodu niesprawiedliwości świata. Rzecz w tym, że za niemożliwości zaistnienia autonomii feministycznego czytania i konceptualizowania literatury odpowiada z jednej strony jednostronne działanie dekonstrukcyjnej różni, „konserwatyzm” różnicy trwającej (podtrzymanej) dla samej siebie; z drugiej strony zaś – koncepcje podmiotowości relacyjnej, a nie wyłącznie damsko-męskiej, które, co staje się wyraziste w ostatniej części książki Kłosińskiej poświęconej relacjom pomiędzy teorią feministyczną a teorią *queer*, uświadamiają, że aby lepiej zrozumieć feministyczne „przerabianie” seksualnych, podmiotowych, również etnicznych/kulturowych odmienności, należy porzucić rozpisywanie paradoksów feminizmu związanych z teoretycznymi rozdwojeniami: emancypacja/dekonstrukcja, materializm/idealizm, uniwersalność/różnica...

W perspektywie teorii Judith Butler pilniejsze staje się radykalnie konstruktywistyczne podejście do kategorii tożsamości i normy. Czytać książkę Krystyny Kłosińskiej i zatrzymać się na zamykającym tę monografię rozdziale o teorii *queer* jako istotnej – politycznie, etycznie, estetycznie – wyzwalającej komplikacji, potrzebnej na przyszłość propozycji przeformułowania i otwarcia kwestii podmiotowości i seksualności w stronę „różnic, które rujną wszelką opozycję”, to zbyt mało, by nie uwieźć feministycznej krytyki lite-

rackiej we wspomnianych paradoksach. Ostatnia część monografii, w której autorka podejmuje kwestie związane z *queer theory*, postfeminizmem, postteorią, obecnością mężczyzn w feminizmie, stanowi zresztą, jak rozumiem, jedynie zarys problematyki, która domaga się rozwinięcia.

Lektura książki Kłosińskiej pozostaje daleko bardziej inspirująca dzięki możliwemu za jej pośrednictwem żywiołowemu powrotowi do teoretycznej i interpretacyjnej przeszłości. W centrum swojej opowieści badaczka umieszcza tekst oraz związane z nim feministyczne lektury. Czyni to tak, że ponad, popod, obok lub w poprzek owego tekstu-w-lekturach mieści się, rzecz jasna, zdecydowanie więcej niż hipotetyczna opowieść o sygnalizowanych przeze mnie zasadzkach różnicy. Jeśli na wstępie lektury zrodziła się we mnie jakaś wątpliwość dotycząca wyłożonych przez Kłosińską badawczych impulsów, to tylko taka: czy bohaterki jej książki są faktycznie „naszymi” matkami? Czy wątpliwość tę tłumaczyć moją metryką urodzenia? Jestem przekonana, że na polskim poletku odnajdziemy równie dużo feministyczno-krytycznych sierot i bękartów (bękartów?).

Autorka książki lokuje swój projekt w sąsiedztwie rozstrzygnięć tych zachodnich literaturoznawczych projektów, które śledzą związki pomiędzy krytyką literacką a „tekstualnością”. Wywodowi Krystyny Kłosińskiej patronują jednak także teksty badaczek zainteresowanych konceptualizacją historii literatury pisanej przez kobiety.

Sedno (nieortodoksyjne, bo w feministycznej krytyce literackiej zawsze można i trzeba oddzielać historyzm od tekstualizmu) historycznoliterackiej części monografii tkwi w esejach analizujących koncepcje Elaine Showalter, rzeczniczki kobiecej literackiej tradycji, przedstawicielki ginokrytyki, poszukiwaczki wspólnoty kobiecej twórczości, oraz koncepcje Sandry Gilbert i Susan Gubar, które w *Madwoman in the Attic* (1979) proponują opis kobiecej historii literatury, potem wielokrotnie krytykowany za uzależnianie od patriarchalnych kategorii estetycznych (Bachelard, Bloom), będący zarazem zbiorem aktualnych do dziś hipotez dotyczących poetyk utworów kobiet pisarek, ich wrażliwości estetycznej oraz jej historycznych uwarunkowań.

Aktualność rozpoznać poczynionych w *Madwoman...* odnotowuję głównie z myślą o zdobyczach polskiej krytyki feministycznej, a nawet o kilku jej zaniechaniach. Jeśli, jak się zdaje, namysł nad „poetyką feministyczną” obecny na początku lat dziewięćdziesiątych został z czasem przez polskie badaczki pomniejszony na rzecz na przykład biografizmu i tematyzmu, to analizy Gilbert i Gubar, „poszukując uwarunkowań obrazowania poetyckiego, odwołują się do psychologicznych i psychoanalitycznych objaśnień” (s. 171), stwa-

rzając przestrzeń dla fenomenologicznych tropów biograficznego, wspólnotowego czytania literatury kobiet. Badaczkom nie udało się uniknąć kilku uproszczeń, jednak przypomniane przez Kłosińską interpretacje utworów Jane Austen, Mary Shelley, Emily i Charlotte Brontë, George Eliot, Emily Dickinson uświadamiają, że egzystencjalne uwikłania tej twórczości nie powinny zatrzymywać nas na opisie kobiecej literatury jako po prostu emocjonalnej reakcji na rzeczywistość, są to bowiem przede wszystkim niezwykle przemyślane – palimpsestowe estetycznie i treściowo – projekty pisarskie. Pod tym względem szkic o wariatkach na strychu brzmi, czy też ostrożniej: może brzmieć, wyjątkowo ożywczo? inspirująco? krytycznie? podczas lektury dwudziestowiecznej prozy pisanej przez kobiety, w której obowiązuje zasada wyrażania traum i lęków przez estetyczną redukcję.

W *Feministycznej krytyce literackiej* osobny historycznoliteracki głos przypadł Janet Todd, autorce *Feminist literary history: A defence*, marksistowskiej badaczce brytyjskiej, otwarcie uprzedzonej do wyzyskujących psychoanalizę teorii francuskich, wyraziście i – jak wynika z rekonstrukcji jej koncepcji dokonanej przez Kłosińską – po heglowsku optującej za włączeniem do feministycznych badań literackich pojęcia ideologii i klasy, a następnie rozpisującej socjo-historyczną wizję tradycji kobiecego pisarstwa. Ową wizję śląska badaczka prezentuje lojalnie, lecz bez entuzjazmu, czemu trudno się dziwić między innymi dlatego, że mamy tu do czynienia z traktowaniem tekstu w kategoriach odbicia rzeczywistości. Todd wypada w tej książce błado prawdopodobnie z powodu mało przekonującego połączenia ideologii i przedstawienia, postawienia spraw historii i literatury na ostrzu materialistycznego noża. (Jeśli już Krystyna Kłosińska miałaby być marksistką, którą nie jest, to bliższa jej sercu i pióru byłaby raczej Cora Kaplan, głównie dlatego, że ideologiczne łączy ona z dyskursem dążącym do autonomii wobec realnych języków społecznych).

Mnie jednak w socjohistorycznym podejściu Todd zacieka- wił temat gatunków jako uhistorycznionych „hermeneutycznych instrukcji”, ważnych pod względem literackiego czytelniczego paktu. Taki zamysł jest mi bliski jako punkt wyjścia analiz narracji kobiet, wydaje mi się istotny z perspektywy literatury polskiej. Podczas zorganizowanej w 2010 roku konferencji naukowej na Uniwersytecie Szczecińskim *Pisarstwo kobiet pomiędzy dwoma dwudziestoleciami* wybory genologiczne pisarek (m.in. Kulmowej, Świrszczyńskiej, Żylińskiej, Oryszyn) odsłaniały swoją „dwulico- wość” nie wyłącznie w odpowiedzi na polityczną cenzurę, istotniejsza w tych tekstach okazała się bowiem autocenzura, niekiedy niemożliwość reakcji na traumę zaszyfowaną na przykład w poezji dla dzieci.



Wczytując się w kwestie związane z komunikacją literacką w *Feministycznej krytyce literackiej* – co zupełnie uzasadnione, bo badaczka pisze, nie tracąc z horyzontu czytelniczki, od której narodziła się krytyka feministyczna – wysnuć możemy jeszcze inną opowieść. Chodzi mianowicie o „symptomatyczne czytanie” Jane Gallop, ideę bliską interpretacyjnym strategiom zastosowanym w książce przez samą Krystynę Kłosińską. Jeśli nasze postrzeganie losów nadawcy i odbiorcy uwikłanych w mowę, pismo, teksty literackie przedstawić jako serię modyfikacji i mniej lub bardziej skutecznych krytyk strukturalistycznej zasady lekturowego porozumienia, a najbardziej wyzwolicielsko brzmi przy tym dla nas (założmy) miłosny głos Barthes’a, to „czytanie symptomatyczne” demaskuje radykalny egocentryzm tego głosu, co ważniejsze – poszerza tradycyjną hermeneutyczną przestrzeń czytania. Gallop interweniuje w wykluczające praktyki amerykańskiej literackiej krytyki feministycznej w latach dziewięćdziesiątych XX wieku, podzielonej pomiędzy ginokrytykę, krytykę lesbijską, czarną krytykę, by następnie pozytywnie odpowiedzieć na zaproszenie do współmyślenia, które przedstawicielki krytyki lesbijskiej wystosowały do ginokrytyczek tradycyjnie definiujących lekturę „kobieca”.

Autorka *Academic feminist literary theory* porzuca czytanie we własnym imieniu, wszystkie pytania tożsamościowe proponuje widzieć w polu nieusuwalnych konfliktów, zarazem jednak postulowana przez nią interpretacja utworów literackich wyzyskująca „podwójne widzenie” układa się w niezwykle założenie, że czytamy dla siebie, ale zawsze obok innego, obok kogoś, kto nie mówi lub mówi z obrzeży dyskursu. Ideałem byłaby taka lektura, która nieustannie sondowałaby relacje pomiędzy uczestniczkami w ten sposób sprofilowanych pozycji. Trochę irytuje fakt, iż Gallop nie udaje się przewyciężyć – by tak rzec – intelektualnego neokolonializmu, pisząc o kobietach nieheteroseksualnych jako „egzystencjalnej i intelektualnej awangardzie”, brzmi to bowiem jak ładne określenie, że „Inni” zrobią za nas awangardę, subwersję, rewolucję. Niemniej mamy do czynienia z alternatywnym postrzeganiem zarówno przyjemności tekstu, jak i etyki interpretacji.

W odmiennym otoczeniu metodologicznym poruszone tutaj wątki napotykamy w teorii Nancy K. Miller – wprost polemizującej z Barthes’em (dlaczego krytyka feministyczna zwykle nie uwzględnia propozycji Susan Sontag wyprzedzającej Barthes’owskie koncepty?) – oraz w uprawianej przez Héléne Cixous interpretacji z pozycji marginesu. Każde ze wspomnianych badawczych umiejscowień najlepiej podsumowuje często wypowiediana przez Kłosińską za Kristevą i Cixous teza, iż „biseksualność stwarza wszystkim podmiotom możliwość zajęcia obu pozycji w stosunku do różnicy seksualnej” (s. 42).

Na tropy czytelniczki badaczka naprowadza nas zresztą już w otwierającym monografię rozdziale dotyczącym krytyczek androtekstów. W anglo-amerykańskiej tradycji literackiej krytyki feministycznej pracę „założycielską” androkrytyki stanowi napisana w 1969 roku książka Kate Millett *Sexual politics*. W znakomitym eseju katowickiej badaczki ta klasyczna pozycja, zjadliwie w późniejszych latach krytykowana (głównie za transhistoryczny i transklasowy charakter demaskowanej przez Millet kulturowej polityki seksualnej), odzyskuje życie. Przy czym w moim przekonaniu nie realizuje się ono w pełni – jak sugeruje Kłosińska – w ramach ustawienia tej rozprawy na półkach w rzędzie książek z zakresu nowego historyzmu czy postkolonializmu. Aktualność rozpoznania tkwi, jak sądzę, w demaskowaniu pornograficznej dynamiki powieści męskich autorów, która – m.in. w twórczości Lawrence’a – polegała, mówiąc w skrócie, na manipulowaniu kobiecym pożądaniem. W podobnym kontekście o najnowszej literaturze popularnej dla kobiet pisała Ann Snitow. Współczesny romans masowy jest jak autor *Kochanka Lady Chatterly* – identyfikuje się z kobietami, ale czyni je biernymi, niby uwodzi, ale w gruncie rzeczy przejmuje ich pragnienia, przerabia na własny obraz i podobieństwo. Różnica polega wszakże na tym, że o ile pornograficzność Lawrence’a nie ukrywała swojego męskiego źródła (wręcz je afirmowała), o tyle literatura masowa „udaje” kobietę, bo to przecież kobiety kobietom... W tej sytuacji strategii oporu proponowane przez Judith Fetterley wymagają korekty, ale i tak brzmią niczym wyzwolicielski manifest zorientowany nie wyłącznie na przeszłość.

Swoją drogą ów masowy romans reaktywuje również potrzebę interpretacji podług zasad „czytać jako kobieta” czy też „hipoteza kobiecej czytelniczki”. A zatem potrzebę takiej interpretacji, która polegałaby „na stwarzaniu warunków umożliwiających kobiecą lekturę” (s. 493). W masowych okolicznościach niezupełnie chodziłoby o rozpisywanie konfliktu pomiędzy doświadczeniem realnym a medialnie wykreowanym. O co więc? Głośno myślę: o przebudowywanie takich „kobięcych” historycznoliterackich kategorii doświadczenia, jak empatia, miłość, solidarność, zranienie?

Żeby wypisać jeszcze kilka najważniejszych wątków obecnych w omawianym tu tomie, nie wystarczy tylko zbieranie śladów, które wynikają z pytania o figurę czytelniczki. W rozdziale poświęconym *écriture féminine* Kłosińska uwalnia potencjał feministycznej krytyki literackiej związanej z pisaniem. „Pisanie, które apeluje o pisanie” – taką formułą posługiwały się krytyczki próbujące zdefiniować zjawisko francuskiej teorii feministycznej w latach siedemdziesiątych XX wieku. Autorka monografii sięga po tę formułę raz jeszcze; odtwarza historyczny i polityczny kontekst owej intelektualno-pisarskiej kobiecej rewolty, powraca do wolnościowych



nastrojów po roku '68. Wychodzi naprzeciw zarzutom, które wobec *écriture féminine* najczęściej stawiano – o apolityczność, niekomunikatywność, wykluczający inne „kobiece” doświadczenia esencjalizm, i zdaje się mówić: „to zarzuty słuszne i niesłuszne zarazem”. „Kobiece pisanie” jest niejako programowo nieco samolubnie podmiotowe, lecz i polityczne, to kreacja innej rzeczywistości, zapowiedź przyszłych społecznych faktów. „Kobiece pisanie” jest niekomunikatywne, ponieważ wchodzi w sam środek tekstu, jak poucza psychoanaliza, który jest miejscem fantazmatycznym, stanowi z jednej strony rezerwar i pożądaną, i zranienia. Niezwykle istotny jest tu jednak moment załamania, „pęknięcia” mowy/pisma.

Luce Irigaray rozpisuje ów moment „pęknięcia” właściwie w konwencji heteroseksualnego romansu, który zrozumiemy, wsłuchując się w głosy jej i jego, ułożonych na kozetce w gabinecie psychoanalizy, pochodzących wszakże z czasów przed Freudem: „On jej nie słucha. Jej mowa wydaje mu się bez sensu”. A esencjalizm? Cytowane stanowisko Kristewej pozwala zaciemnić w rozważaniach krytyczek francuskich pole „kobiecości” i zapytać o potrzebę „solidarności z innymi formami alienacji i marginalizacji we współczesnym świecie” (s. 408). Brzmi to wszystko zajmująco i spójnie, aż korci mnie, by zapytać, z jakich powodów *écriture féminine* zgromadziła (i w dalszym ciągu gromadzi) tyle samo przeciwniczek, co admiratorek. Ale chciałabym zapytać o to tak, by z premedytacją zapomnieć, że – jak powiada polska badaczka – spór o rewoltę wokół „kobiecego pisania” przebiegał głównie na linii francuska teoria tekstu i podmiot – anglo-amerykańskie teoretyzowanie w stronę empiryzmu.

W *Feministycznej krytyce literackiej* Kristeva piórem Krystyny Kłosińskiej opowiada nam o tym, co semiotyczne, Irigaray „przechwytuje” derridiańską metonimizację, żeby nas wysadzić z opozycji upłciowionego sensu i języka, Cixous z rozmysłem koczuje na marginesach tekstów, z przestrzeni wykluczenia czyni miejsce podmiotowego i lekturowego aktywizmu. Każda z tych opcji czytania i pisanie odbywa się w granicach specyficznych, w granicach literatury, która istnieje tu jako dyskurs specyficzny. Zarzut, że *écriture féminine* zamyka przejście do feministycznej praktyki w literackiej perspektywie wybrzmiewa wobec tego jak podstawowe nieporozumienie i w ten sposób moglibyśmy, mogłybyśmy zamęt wokół koncepcji Francuzek uspokoić. Jednak czy fakt, iż krytyki projektów Kristewej, Irigaray i Cixous (oprócz Judith Butler lista jest długa, więc mam na myśli na przykład teksty z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych autorstwa Glorii Anzaldui, Charrie Moragi czy najbardziej znanej w Polsce w tym kontekście – bell hooks) podnoszą kwestie neokolonialnej etyki, neoliberalnej rozkoszy, pokrętnego ideału inności etc., należy tłumaczyć wyłącznie różnicą pomiędzy idealizmem a materializmem? Różnicą języków – literaturoznawczego

i społeczno-krytycznego? Z monografii wynika, że feministyczna krytyka literacka „od zawsze” stanowi mieszaninę wszystkich tych jakości i dyspozycji. Spekuluję zatem, a zarazem kieruję pytanie do Krystyny Kłosińskiej – konieczne na przykładzie losów recepcji *écriture féminine* byłoby nie tyle dowodzenie związków pomiędzy francuską teorią literacką, ile dopowiedzenie, że krytyczny potencjał feministycznej krytyki w ramach namysłu nad literaturą nie traci swojej krytycznej mocy, gdy nie pokrywa się z innymi społecznymi teoriami krytycznymi. W obrębie nieliteraturoznawczych dyskursów feministycznych zarówno literatura, jak i krytyka niczego nie muszą, a na pewno nie muszą być „takie jak”.

Albo inaczej, z innej perspektywy: czy, a jeśli tak, to na ile owa zasadnicza niezbieżność idei „kobiecego pisania” z lat siedemdziesiątych z językiem społecznego feminizmu w latach dziewięćdziesiątych i późniejszych pozostaje znakiem oczekiwania na inne feministyczne fikcje, inne utopie dotyczące pisania-czytania? Mam nadzieję, że nie spekuluję zupełnie wbrew intencjom śląskiej badaczki. Chętnie zapytałabym Krystynę Kłosińską o to, co – jej zdaniem – na tym tle oznaczałyby ostatnie metodologiczne (?) wybory Irigaray i Cixous, opisywane jako „zwrot etyczny”, „zwrot ku uniwersalności”.

Na początku swojego omówienia napisałam, że *Feministyczna krytyka literacka* jest narracją bez dna, w tej sytuacji moja recenzja konsekwentnie nie powinna mieć końca. I nie ma! Od tego miejsca mogłabym rozpocząć pisanie nowego tekstu, który otwierałaby długa lista wątków przeze mnie niepodjętych. Wśród nich byłyby: związki krytyki feministycznej z psychoanalizą, których szczegóły i rozmaite warianty Krystyna Kłosińska przedstawia w prezentacji lektury Naomi Schor oraz w innym miejscu – feministycznych lektur *Dory*, będących zarazem tłem rozwikłania pytań o narracje historyczki; wielorakie konceptualizacje feministycznej lektury i „kobiecego doświadczenia”; relacje pomiędzy *women studies*, *gender studies* a „studiami męskimi”, a w dalszym ciągu m.in. z cyberfeminizmem, ale też ze współczesnymi uwikłaniami instytucjonalnymi krytyki literackiej. Ale i to nie wszystko.

Autorka w swojej opowieści zdeponowała również kilka narracji „ukrytych”. Zawartość temu stanowi bowiem prawdziwe wyzwanie do rekonstrukcji polskiego feministycznego dorobku krytyczno-literackiego, mam wrażenie – być może niesłuszne – że przegląd rodzimych teorii w optykach zaproponowanych przez Kłosińską przyniósłby bilans mocno krytyczny. Inne wątki ulokowane pod wierzchnią warstwą tekstu badaczki nakłaniają do odkrywania biograficznych zawiłości opowiadanej nam historii – za teoretycznymi i interpretacyjnymi konceptami przedstawionymi w *Feministycznej krytyce literackiej* kryją się fragmenty biogramów feministycz-

nych badaczek, ich akademickie (lub nie) umiejscowienia, życiowe wybory, bunty i uwiedzenia. Zadaniem wartym osobnego omówienia byłoby stworzenie badawczego portretu autorki monografii, badaczki, której rola nie jest tu przecież rolą milczącego skryby pozbawionego osobistych fascynacji, inspiracji, pasji i bezcennego zaangażowania.

Arleta Galant

**Feminist criticism flowers in the literature**

**[on K. Kłosińska: *Feministyczna krytyka literacka*]**

Summary

The author of the article discusses *Feministyczna krytyka literacka* by K. Kłosińska. The reviewer reconstructs the most important difficulties and methodological solutions to be found in the book, points to selected, though essential for considerations of the Silesian researcher, conceptions of the feminist text/reading, and formulates questions concerning the relations between feminist criticism and social theories of the literature.

Arleta Galant

**La critique féministe fleurit dans la littérature**

**[concerne K. Kłosińska: *Feministyczna krytyka literacka*]**

Résumé

L'auteur de l'article présente *Feministyczna krytyka literacka* de Krystyna Kłosińska. La critique reconstruit des complications et des solutions méthodologiques les plus importantes, incluses dans la monographie, elle montre les conceptions du texte féministe / lecture féministe choisies mais principales pour les études de la chercheur silésienne et formule des questions concernant les liens entre la critique féministe et les théories sociales de la littérature.